

# Ochrona przyrody w krajach karpackich.

## Refleksje wędrowca

Jeśli rzucić okiem na mapę tej części Europy, zobaczymy długi łańcuch górski, mający początek nad Dunajem, na granicy rumuńsko-serbskiej. Ciągnie się on przez całą szerokość Rumunii, początkowo z zachodu na wschód, aby następnie zmienić kierunek na północny, ku Ukrainie. Karpaty ukraińskie zataczają łagodny łuk ku zachodowi, by na terytorium Polski i Słowacji przybrać orientację dokładnie równoleżnikową. Kilkaset kilometrów dalej góry zawracają ku południowi, wzdłuż granicy czesko-słowackiej. W tamtej okolicy Karpaty obniżają się, przybierając postać niskich wzgórz, z których ostatnie opada zboczami ku dolinie Dunaju w rejonie Bratysławy. Łańcuch górski kończy się i zaczyna w dolinie tej samej rzeki, chociaż w miejscach odległych od siebie o setki kilometrów.



Góry Gurgiu, zrąb na grzbiecie głównym pasma. Fot. Łukasz Supergan

Karpaty biegną przez terytoria sześciu krajów, zataczając łuk obejmujący trzy czwarte okręgu, o długości prawie półtora tysiąca kilometrów. Góry te są jedną z najważniejszych formacji geologicznych w Europie Środkowo-Wschodniej, dają początek wielkim rzekom tej części kontynentu, stanowią ostoję dzikiej przyrody i siedlisko kultur wywodzących się z czasów XIV-wiecznych wędrowek pasterzy wołoskich. Mimo iż podzielone granicami, są one odrębną krainą, a jednocześnie kręgosłupem i osią wyznaczającą podział na północ i południe w tej części kontynentu.

Mimo ogromnej przestrzeni, jaką zajmują te góry, wydłużony kształt umożliwia pokonanie całej ich długości. Przejście całego łańcucha wymaga cierpliwości i pokory. Doświadczylem tego w roku 2004, kiedy gnany młodzieńczym zapałem i żądzą poznania świata zdecydowałem się na podjęcie wyzwania, jakim była samotna wędrowka wzdłuż głównego grzbietu Karpat. Przez trzy miesiące wędrowałem górami, podziwiając ich piękno i spotykając fascynujących ludzi. Niekiedy jednak wędrowka ta była refleksją nad tym, jak nasza własna obecność w górach zmienia ich oblicze.

## Las

Droga przez góry Rumunii, Ukrainy czy Polski oznacza w większości wędrowkę przez las. Naturalnym drzewostanem większości terytorium Karpat jest buk, a w wyższych partiach świerk, jednak w wielu miejscach pierwotne gatunki ustąpiły miejsca nasadzeniom gospodarczym. Dobrze, jeśli gospodarka leśna prowadzona w tak zmienionych drzewostanach bierze pod uwagę potrzeby ochrony przyrody. Bardzo często jest inaczej.

Doświadczylem tego zwłaszcza w Rumunii. Pierwszym pasmem na mojej drodze był Almaj – góry nieduże, ale całkowicie dzikie, pozbawione jakichkolwiek ścieżek, będące poważnym wyzwaniem dla niezbyt doświadczonego wędrowca, jakim wówczas byłem. Przez dwa dni błądziłem w gęstym lesie bukowym, gdzie rozłożyste drzewa tworzyły wysoki baldachim, przywodzący na myśl sklepienie świątyni. Ten las żył własnym życiem, czego doświadczylem zasypiając po raz pierwszy w jego objęciach – do wnętrza małego namiotu docierały szelesty i odgłosy nocnych aktywności różnych stworzeń.

Las w górach Almaj doskonale bronił się przed człowiekiem. Kręte grzbiety i głębokie doliny o stromych zboczach, czyniły gospodarkę na tym terenie bardzo trudną. Stąd brak oznak pozyskiwania drewna w tych górach, nie wspominając o drogach leśnych lub obecności ludzi i maszyn. Tylko od

czasu do czasu trafiałem na zatarte ślady farby, znaczące na drzewach granice oddziałów leśnych. Poza tymi ledwie widocznymi znakami nie było tu dosłownie nic.



Kopalnia w masywie góry Toroiaga, niedaleko granicy z Ukrainą. W Rumunii zdarza się taki widok: góra przecięta na pół pionową ścianą kamieniołomu, wokół zniszczony las, wyschnięte źródła i skażona gleba. Fot. Łukasz Supergan

Kilka dni później znalazłem się w niewielkim paśmie Tulișa. Opuściwszy skaliste szczyty Retezatu, pasma w południowej Rumunii, przypominającego Tatry Wysokie, znalazłem się na szlaku, którym miałem nadzieję dostać się do miasta Petroșani. Zakurzona droga trawersowała zbocze, gdzie moim oczom ukazał się obraz straszliwego zniszczenia. Setki hektarów stoku zostały starannie „wyczyszczone” z wszelkiej roślinności, pozostawiając suchą, jałową skorupę w miejscu, gdzie niedawno znajdowała się puszcza. W oddali słychać było pracujące maszyny. W pewnej chwili zza zakrętu drogi wyłonił się Lewiatan, na widok którego zamarłem z wrażenia. Potwór składał się z gigantycznych kół o średnicy pięciu metrów, między które wciśnięty był silnik oraz mała kabina kierowcy. Pnie ściętych drzew wlokły się za nim niczym gigantyczny smoczy ogon. Poznałem wtedy potworne oblicze rumuńskiej gospodarki leśnej. Sposób pozyskania drewna, jaki u nas uchodzi już od lat za barbarzyństwo, tam praktykowany jest nagminnie pod postacią gigantycznych zrębów zupełnych, prowadzonych na przestrzeni kilometrów kwadratowych. Tego dnia wędrując grzbietem gór Tulișa, co jakiś czas dostrzegałem po obu stronach grzbietu miejsca, w których rumuńscy leśnicy ogolili las, pozostawiając po sobie jedynie pustynię.

Wielkie wycinki wiążą się jednak nie tylko z rabunkowym pozyskaniem drewna. Niezbyt dokładne mapy gór Rumunii zmuszały mnie do ostrożnej nawigacji, którą prowadziłem często w oparciu o mijane szczyty i polany. Któregoś dnia idąc tak, zauważyłem, że liczba śródleśnych łąk zaznaczonych na mapie jest zdecydowanie niższa niż tych w terenie. Nie potrafiłem dopasować mapy do tego, co widziałem wokół siebie. Dopiero po kilku godzinach zdałem sobie sprawę, iż wiele mijanych miejsc okazało się być nie polanami, istniejącymi tam od dawna, lecz świeżymi zrębami zupełnymi o powierzchni setek hektarów.

W każdym z takich miejsc wielka wycinka powodowała szybką erozję i odsłonięcie nagiej skały na dużej przestrzeni. Mizerna roślinność, jaka zarastała miejsce po lesie, nie była w stanie zatrzymać dużych ilości wody, które spadały wraz z lipcowymi ulewami. Wskutek tego drogi zamieniały się w czasie każdego deszczu w strumienie. Ich środkiem biegły wąwozy szerokie na metr, a głębokie nawet na półtora. Podczas wędrowki kilkakrotnie omal nie skręciłem kostki, w ostatniej chwili zatrzymując upadek do takiej szczeliny.

Co gorsza, rumuńscy leśnicy nie oszczędzali także drzew, gdzie znajdowało się oznakowanie szlaku. Zawdzięczałem temu długie gonitwy we wszystkich kierunkach zrębów, w poszukiwaniu dalszego ciągu ścieżki zaznaczonej na mapie. W wielu miejscach, zwłaszcza w środkowej części kraju, góry pokrywał nie las, ale jego smętne resztki.

Z podobnym zjawiskiem spotkałem się w ukraińskich Gorganach miesiąc później, kiedy idąc głównym grzbietem tych gór, znalazłem się na całkowicie nagim zboczu. Droga, którą dotychczas szedłem, kończyła się niespodziewanie na granicy poręby, wśród gęstych malin. Dalej nie było nic – ścieżki, znaku, drogowskazu. Tylko naga góra, pokryta niemożliwą do przejścia płataniną krzaków, gałęzi i nieuprzętniętych pni. Tamtego dnia musiałem nadłożyć wiele kilometrów, zanim odnalazłem właściwą drogę.

Jeśli zastanowić się, w jaki sposób las traktują poszczególne narody karpaccie, można

scharakteryzować ich postawę tak: Rumuni wycinają las niemalże z lubością, Ukraińcy robią to również, ale nie tak systematycznie, Polacy zmieniają jego skład gatunkowy, upraszczając go znacząco, choć nasz sposób gospodarowania jest stosunkowo mało destrukcyjny. Lasy Czech podobne są do polskich, Słowacji również, choć – jak zauważyłem – tam zręby zupełne nadal bywają metodą pozyskiwania drewna.

## Te przeklęte chaszczce

Położone na Ukrainie Gorgany są górami oddalonymi niekiedy o cały dzień marszu od najbliższych osiedli, które w tej okolicy mają postać raczej małych przysiółków. Dzikie, bezludne i ciche, są stworzone do samotnych wędrówek i medytacji. Spotkanie na szlaku jest wydarzeniem dnia, a rozbiwszy obóz w dowolnym miejscu mamy niemal pewność, że przez najbliższą dobę nie przejdzie koło niego żaden człowiek. Wyjątkiem jest Polana Ruszczyna, zlokalizowana u stóp najwyższej w Gorganach Sywuli (1836m).

Ponieważ położona jest niemal w geometrycznym środku Gorganów, stała się doskonałym miejscem odpoczynku. W tym popularnym miejscu biwakowym rzadko stoi więcej niż pięć namiotów, powyżej tej liczby można mówić o tłoku. Rozbite są one zwykle w pewnej odległości od siebie. Wokół obozu krążą turyści piorąc ubrania w strumyku lub gotując. Jedzenie przyrządza się tu na ogniskach. Paliwa dostarczają rozległe łąny kosodrzewiny.

Rany jej zadane są w tym miejscu bardzo wyraźne i zabliźniają się latami. W wysokich partiach gór, gdzie szlaki wiodą kulminacjami grzbietów, droga wycięta jest często w zaroślach, tworząc wąski korytarz. Wolno rosnąca kosówka bardzo pomalutko odbudowuje zniszczone pędy, zdecydowanie zbyt wolno, by uzupełnić zniszczenia dokonywane przez ludzi. Z drugiej jednak strony, ileż to razy przeklinałem gęste konary, przez które przychodziło mi się przedzierać w górach Ukrainy i Rumunii? Kiedy przez wiele godzin sprężyste gałęzie oplątywały mi nogi, chwytaly za ramiona i plecak lub plamiły kurtkę lepka żywicą, marzyłem o wielkim kombajnie do kosodrzewiny, który wyrębałby mi wygodną drogę, lub przynajmniej o poręcznej pile łańcuchowej z pełnym bakiem paliwa.

Chroniona w Polsce kosówka, na Ukrainie ma się jeszcze całkiem dobrze. Na tyle, że nawet miłośnik przyrody zaczyna mieć jej dość.

## Gazociąg

Kiedy ścieżka kończyła się pod moimi stopami, najpewniejszą drogą w dół było koryto strumienia. Dzięki niemu zawsze trafiałem w dolinę, dnem której zazwyczaj biegła wymarzona droga. Niestety, strumienie zarośnięte były zawsze gęstą roślinnością i otoczone grząskim terenem, który uniemożliwiał wydostanie się z lasu suchą stopą. Dzień po opuszczeniu Polany Ruszczyny, taszcząc ciężki plecak, usiłowałem dostać się na dno doliny rzeki Łomnicy, schodząc takim właśnie strumieniem, po kostki w błocie, potykając się o kamienie i kępy łopianów, plując resztkami pajęczyn, które wchodziły do ust i nosa.

W końcu, po dwóch godzinach walki, ujrzałem przed sobą coś, co wyglądało niczym droga. Wydawszy okrzyk triumfu pokonałem ostatnich kilkadziesiąt metrów, by ku własnemu zdumieniu stanąć nie na drodze, lecz na biegnącym ze wschodu na zachód gazociągu. Absurdalność jego lokalizacji w tym miejscu była tak wielka, że z wrażenia nie mogłem przez chwilę ruszyć się z miejsca.

Korzenie drzew mogłyby naruszyć konstrukcję wielkiej rury, samo jej położenie było też niemożliwe bez usunięcia roślinności. Czarny wąż biegł więc środkiem korytarza wyrąbanego w lesie. Z miejsca,

w którym stałem, widać było wyraźnie, jak pozbawiony drzew pas wynurza się zza sąsiedniego grzbietu, przecina dolinę, którą właśnie schodziłem i znika za kolejnym zboczem, biegnąc ku zachodowi. Wyglądało na to, że poprowadzono go najkrótszą możliwą trasą, nie przejmując się zupełnie faktem, iż narusza to pierwotny ekosystem górski. Potężna szrama w samym sercu karpackiej puszczy budziła mój niesmak jeszcze długo.

Jak się później dowiedziałem, był to gazociąg „Mir”, jeden z kilku biegnących w tej części kraju. Napotkałem go ponownie kilka dni później, jak biegł pod ziemią wzdłuż głównego grzbietu Bieszczadów Ukrainkich. Tamtejszy grzbiet połoniny, wylesiony przez wielowiekową gospodarkę pasterską, nosił tylko nieliczne ślady zniszczenia. Jednak jeśli kulminację grzbietu zwieńczał las, za każdym razem jego środkiem biegł nagi pas ziemi, szeroki na co najmniej trzydzieści metrów.

## Billboard

Do Mochnaczk na skraju Beskidu Niskiego dotarłem późnym popołudniem. Był początek września, w Polsce nastąpiła piękna jesień, a ja miałem za sobą półtora tysiąca kilometrów wędrówki górami. Przez cały dzień maszerowałem pustymi ścieżkami i bajecznie kolorowymi łąkami, na których trwały sianokosy. Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy usiadłem przed sklepem w centrum wsi, pijąc oranżadę i rozmawiając z mieszkańcem Mochnaczk, na oko 50-letnim. Opowiadał o życiu w dzikich górach, narzekając na brak pracy i perspektyw, marazm. – *Sam widzisz jak to jest... Tak tutaj siedzimy, a do roboty nic nie ma... Co więcej można zdziałać?* – machnięciem ręki pokazał swoich kolegów, którzy robili właśnie tzw. ściepę na flaszkę wina prostego.

Znałem te pełne rezygnacji gesty, wyraz twarzy, ton głosu. Widziałem go w spalonych słońcem, bajecznie kolorowych wioskach rumuńskich, gdzie jedyna droga nie była nigdy remontowana, a mieszkańcy mogli tylko obserwować czas przemijający gdzieś z dala od nich. Widziałem go też w biednych, rozpadających się wsiach ukraińskich Karpat, gdzie własnoręczny zbiór jagód i grzybów był dla wielu rodzin głównym źródłem utrzymania. To, co mieszcuch z „zachodu”, odziany w gore-tex i robiący zdjęcia automatycznym aparatem, nazywał dzikością i chłonał każdą częścią ciała niczym cudowny balsam, dla tych ludzi oznaczało monotonię życia codziennego i wieczną samotność w walce o byt. Bo też była to często walka o przetrwanie – do wieczora, do nowego tygodnia, do kolejnej wiosny. Przybywający z zewnątrz człowiek nie mógł tego zrozumieć, sam pochodził bowiem z zupełnie innego świata.

Mężczyzna siedzący pod dogasającym neonem SAM-u pociągnął łyk i podsunął mi butelkę. Pokręciłem odmownie głową. Nie miałem ochoty pić jabola na wieczór. Zamiast tego pożegnałem się i zarzuciwszy bagaż na plecy udałem polną drogą ku Krynicy.

W mieście panowała atmosfera kurortu. Restauracje pełne turystów, z głośników wylewał się ogłuszający transowy łoskot. Dokoła kłujące w oczy neony i brzydkie pudła hoteli. Wieczorni spacerowicze i klienci knajp siedzący pod parasolami, z nieufnością patrzyli na zarośniętego faceta w ubłoconych butach. Zanim dotarłem do centrum miasta byłem już zmęczony hałasem muzyki i samochodów, który udawało mi się omijać przez ostatnie dwa miesiące. Nazajutrz rano wstałem wcześniej i wyszedłem na szlak, by uciec przed zgiełkiem.

Środkiem lasu prowadziła droga szeroka niczym autostrada. Nad głową przelatywały czerwone wagoniki kolejki linowej, a w dolinie tłumy oczekiwały w długim ogonku, by dać się wwieźć na wierzchołek Jaworzyny Krynickiej. Całe pasma lasu zostały wycięte po obu stronach góry na potrzeby narciarzy. Tuż obok szlaku stał wielki billboard reklamujący musztardę „Roleski”. Sprytni inżynierowie tak ustawili tablicę, by nie zasłaniały jej drzewa, dzięki czemu mogły ją zobaczyć osoby jadące kolejką na szczyt.

Wierzchołek Jaworzyny wieńczyły cztery restauracje i taras widokowy. Zapach smażonych kiełbas i nieustanny hałas drażniły zmysły. Musiałem oddalić się godzinę drogi na zachód, by odnaleźć utraconą ciszę.

## Droga

Pamiętam jak zaraz po maturze pojechałem do Stanów Zjednoczonych. Wspólnie z rodziną wybraliśmy się na zwiedzanie parków narodowych leżących na pograniczu Colorado, Arizony, Utah i Nevady. Było to piękne doświadczenie – samochodem przejeżdżało się przez bramę wjazdową do parku, uiszczając stosowną opłatę, po czym przez dwie-trzy godziny podziwiano widoki z jadącego powoli pojazdu. Dobrze utrzymana asfaltówka biegła przez całą szerokość każdego parku. Droga długimi zakosami pokonywała stoki i przełęcze, prowadząc od szczytu do szczytu. Niekiedy otwierała się przed nami wspaniałe widoki na leżącą poniżej dolinę lub okoliczne szczyty. W takich miejscach obok szosy znajdował się parking i taras widokowy. Zatrzymywaliśmy się, aby przyjrzeć jakiemuś wyjątkowo ciekawemu zjawisku.

My, Słowianie, nie jesteśmy tak leniwi, by do przyrody jeździć samochodem. Bywają jednak wyjątki. Na Lysą Horę, najwyższą górę Beskidu Śląsko-Morawskiego w północno-wschodnich Czechach, można bez kłopotu wjechać autem. Na wierzchołek góry prowadzi szeroka, utwardzona droga. Jej bezleśny wierzchołek, zwieńczony wieżą przekaźnikową, góruje nad okolicą. Turysta spragniony pięknych widoków – panorama ze szczytu sięga od Babiej Góry przez Beskidy, Tatry, Jaworniki, aż po czeskie Białe Karpaty – może wrzucić trójkę i bez wysiłku, w ciągu kilkunastu minut znaleźć się na najwyższym szczycie czeskich Karpat. Zdecydowałem się nadłożyć niemal cały dzień drogi, aby na niego wejść, w trakcie wędrowki starałem się bowiem zdobywać najwyższy w danym kraju karpacki szczyt. Ten był ostatnim do kompletu.

Równoległe do asfaltu biegnie leśna ścieżka, jednak mało kto z niej korzysta. Jest nie tylko dłuższa i mniej wygodna od drogi, ale w dodatku w wielu miejscach przecina asfalt lub zbliża się do niego na tyle, że wąski pas zarośli nie stanowi żadnej osłony przed warkotem pojazdów. Skoro więc przed hałasem nie da się uciec – po co się męczyć? Liczne zręby wokół szczytu pogłębiają jeszcze przykre wrażenie, jakie sprawia widok betonowego bunkra stacji przekaźnikowej.

Mimo to z łatwego dostępu na górę korzystają Czesi. Wieść niesie, że jeden z członków lokalnego klubu turystycznego pobił rekord, zdobywając Lysą Horę dwiście razy w ciągu jednego roku...

## Kopalnia

Jednym z najbardziej przygnębiających miejsc w Karpatach są kopalnie w środkowej i północnej Rumunii, w pasmach Harghita, Kelimeńskich i Marmaroskich. Na obszarach tych, jak dowodzą zdjęcia satelitarne, naturalny krajobraz został zmieniony w ponad 50 procentach. W sercu Gór Kelimeńskich znajduje się góra Negoiu Românesc, o której przewodnik pisze, że ma „w chwili obecnej 1881 metrów”. Około 1980 r. powstała tu odkrywkowa kopalnia siarki, która spowodowała, że góra zdaje się być rozrębana na pół, a jej wysokość jest trudna do ustalenia. Nieopłacalność eksploatacji wymusiła przerwanie tego procederu. Teraz, gdy krajobraz okolicy został bezpowrotnie zmieniony, martwe maszyny rdzewieją pośród industrialnej pustyni.

Północna część Rumunii jest zasobna w rudy metali, w tym złota. W Górach Marmaroskich, w masywie Toroiagi, wydrążono głęboki szyb, którego eksploatacja spowodowała obniżenie zwierciadła wód gruntowych i zanik źródeł w okolicy szczytu. Eksploatacja górnicza nie pozostaje bez wpływu na krajobraz. Jeden z najstraszniejszych widoków, jakie spotkałem w Rumunii, przedstawiało Baia Borșa, miasto wysunięte daleko na północ, położone w pobliżu granicy z Ukrainą. Składało się niemal

wyłącznie z wielkich, szarych blokowisk, otoczonych hałdami kopalnianymi. Po ulicach, wzbijając tumany czarnego pyłu, jeździły gigantyczne ciężarówki. Hałas maszyn i szarość zabudowań mogą spowodować u przechodzącego tamtędy przypadkowego turysty ciężką depresję. Patrząc na ten industrialny przedsiwonek piekła trudno uwierzyć, że dokoła miasta rozciągają się jedne z największych gór w tej części Europy. Tamtego dnia powiedziałem sobie po raz pierwszy: „mam dość tego kraju”.

## Retezat

W kwietniu 2005 r. Rumuński Instytut Studiów Leśnych (Romanian Forest Research and Management Institute) sformułował pierwszą strategię ochrony lasów pierwotnych na terenie tego kraju. Jak stwierdza wspomniany dokument, „ze względu na naturalny stan i znaczący zasięg lasów pierwotnych w Rumunii, obszary te wymagają opieki jako dziedzictwo przyrodnicze całej Europy”. Lasy, których dotyczy strategia, położone są niemal wyłącznie na terenie Karpat.

Dokładnie dwa lata później rumuńskie organizacje ekologiczne zaalarmowały społeczność międzynarodową oraz władze Unii Europejskiej, że dyrekcja Parku Narodowego Gór Retezatu, w rejonie, gdzie nie tak dawno zaczynałem moją wędrówkę, wydała zgodę na wybudowanie drogi szybkiego ruchu, przecinającej tę część łańcucha Karpat wraz z niezwykle cennymi terenami, o wartości przyrodniczej porównywalnej z polskimi Tatrami. Droga zaczęła powstawać bez przeprowadzenia oceny oddziaływania na środowisko. Miała przebiegać przez otulinę parku narodowego, będącego jednocześnie Rezerwatem Biosfery UNESCO. Traian Basescu, prezydent Rumunii, a wcześniej także minister infrastruktury tego kraju, osobiście wsparł inwestycję i nakazał jej kontynuację mimo sprzeciwów przyrodników.

W marcu 2007 r. lokalne biuro Greenpeace rozpoczęło kampanię na rzecz zatrzymania budowy drogi. Ku zdumieniu wszystkich, wystarczyło zwięzłe stanowisko opublikowane w prasie, poparte głosami naukowców, aby prace wstrzymano. Czy na dobre? Mam wielką nadzieję, że tak, gdyż po tamtej pamiętnej wyprawie wszystko co dotyczy Karpat traktuję po trosze jak swoje, osobiste. Tamto wydarzenie, które w Europie odbiło się bardzo słabym echem, było pierwszą jaskółką zmian w rumuńskiej polityce ekologicznej. Pokazało jednocześnie, jak wiele jest jeszcze do zrobienia, aby ocalić ostatnie dzikie góry Europy.

Łukasz Supergan

Serdecznie dziękuję Gabrielowi Paunowi z rumuńskiego biura Greenpeace za udostępnienie materiałów dotyczących lasów pierwotnych na terenie tego kraju. Dziękuję również wszystkim osobom - turystom i mieszkańcom odwiedzanych krajów - których bezinteresowna pomoc pomogła mi wielokrotnie podczas mojej drogi przez Karpaty.